Nr 123 Kraków, Czwartek dnia 30 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych

z powiatu krakowskiego.

Wczoraj opisaliśmy przebieg wtorkowego zgromadzenia delegatów, przeto dziś podajemy treściwe sprawozdanie Zarządu, delegata zarządu z XI walnego zgromadzenia w Tarnopolu, wnioski dra Stefczyka w sprawie ożywienia działalności Towarzystwa Kółek rolniczych, wreszcie wnioski delegatów obecnego Zjazdu powiatowego.

Sekretarz zarządu powiatowego, dr Stafiej, w sprawozdaniu swojem wykazuje, że w okresie dwuletnim zawiązano w powiecie krakowskim 9 nowych Kółek, a przy każdem z nich Towarzystwo oświaty ludowej założyło swoją czytelnię. Skreślono w tym czasie 4 istniejące Kółka, podejmując usiłowania, aby w tych gminach (Bieńczyce, Czyżyny, Raciborowice i Liszki) Kółka na nowo zawiązać, co jednak dotąd nie doprowadziło do pożądanego celu. Lustracja z powodu wybuchu cholery w kilku gminach odbyła się ledwie w niewielu Kółkach. Towarzystwo koszykarskie w Jezioranach otrzymało od zarządu 200 złr. pożyczki, oraz za staraniem tegoż pożyczkę z funduszu krajowego, w kwocie 1.200 złr. i 300 złr. zapomogi; mimo to Towarzystwo koszykarskie upadło, a zarząd zdołał jedynie fundusze swoje w porę uratować. Dalej wspomina sprawozdawca o wysłaniu przeszło stu członków Towarzystwa Kółek na krajową Wystawę.

Na potrzeby pokrycia własnych kosztów Zarząd główny przeznaczył zarządowi powiatowemu 25% wkładek rocznych od członków wspierających, który to procent, zdaniem sprawozdawcy, na te potrzeby jest zupełnie wystarczający. Z powodu IX ogólnego zgromadzenia członków Tow., rok 1893 dał zarządowi wyjątkowo wiele do czynienia w podejmowaniu przeszło 600 uczestników tego Zjazdu. Przy pomocy jednak Rady miasta, Rady powiatowej, oraz wielu osób prywatnych, czynności te powiodły się dobrze, i uczestnicy, przybyli z całego kraju, odnieśli dobre wrażenie.

Starania około podniesienia rolnictwa, przez zakładanie gospodarstw wzorowych, zaczęły się pomyślnie rozwijać pod kierunkiem nauczyciela rolnictwa p. Szalaya; od czasu jednak przeniesienia tegoż z Czernichowa do Dublan, działalność w tym kierunku ustała, dla braku fachowego kierownika. W myśl uchwały IX Walnego Zgromadzenia Zarząd główny postanowił przy „Bazarze Kółka w Czernichowie“ pod kierunkiem dra Stefczyka, począwszy od września b. r. urządzić trzymiesięczne kursa handlowe dla sklepikarzy Kółek rolniczych. — Sprzedaż nasion i nawozu, dzięki staraniom dra Prażmowskiego, rozwija się dobrze, natomiast handel maszyn i narzędzi nie wszedł w życie dla braku odpowiedniego kierownika.

Zarząd powiatowy krakowski, istniejący lat przeszło cztery, urządził w tym czasie 3 zjazdy powiatowe: jedno IX ogólne zgromadzenie odbyło 16 posiedzeń i przeprowadziło przeszło 300 korespondencyj. Zastał ten Zarząd 15 Kółek, z których kilka istniało tylko na papierze, obecnie zaś jest w całym powiecie 31, a zatem przybyło w rzeczywistości 16. Nad rozszerzeniem oświaty, pracuje przy tychże Kółkach zawsze gorliwie i skutecznie krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej przez zakładanie czytelń ludowych. Zarząd ten, który stał się założycielem Związku handlowego Kółek rolniczych z 20 udziałami na 500 złr., posiada obecnie 21 członków wspierających. Z tych 16 płaci po 4 złr. rocznie, czterech po 5 złr. a jeden z wkładką 8 złr. rocznie. Dochody w ciągu 4 lat wynosiły 375 złr. 64 ct., rozchód 335 złr. 5 ct., pozostałość 40 złr. 59 ct. Ogólny fundusz Zarządu 1027 złr. 56 ct.

Bezpośrednio przystąpił dr Stefczyk do sprawozdania jako delegat Zarządu o przebiegu obrad na XI ogólnem zgromadzeniu w Tarnopolu, o którem czytelnicy powzięli już wiadomość z listów, pisanych przez naszego korespondenta z Tarnopola. Dr Stefczyk ze swej strony zwrócił uwagę, że zgromadzenie to obradowało przeważnie nad sprawami o subwencjach, za mało natomiast dotykało spraw żywotnych Towarzystwa. Dr Stefczyk, jako jeden z najlepszych znawców sprawy Kółek rolniczych, czynił wiele uwag o potrzebach popierania Towarzystwa przez Tow. wzaj. ubezpieczeń, gdy członkowie Kółek ubezpieczeni są przeszło na 4 miljony, oraz że rząd dotychczas bardzo słabo popierał tę sprawę. Zdaniem dra Stefczyka, obecnie pisma ludowe za mało ożywiają sprawę, są zbyt stronne i wprost mdłe; nie poruszają spraw najbardziej lud obchodzących. Na to p. Skirliński oświadczył, że pismo *Polski lud* mogłoby wystarczyć na potrzeby ludu, gdyby zyskało poparcie.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, dr Malkiewicz krytykuje w sprawozdaniu ogólnem niektóre cyfry, n. p. małą cyfrę ogólnych wkładek, oraz podnoszenie się pozycji wydatków utrzymania administracji i koszta walnych zgromadzeń, na co dr Stefczyk daje kompetentne wyjaśnienia.

Po wybraniu pięciu nowych członków, dr Stefczyk ponownie zabiera głos, przedstawiając zgromadzeniu szereg wniosków, tyczących się ożywienia działalności Towarzystwa Kółek rolniczych. Wnioski te podzielił referent na trzy grupy: 1) Reorganizacja Zarządu Kółek przez utworzenie Zarządów okręgowych w miejsce powiatowych, włączając w jeden okręg 6—10 zbliżonych powiatów, w ten sposób kraj cały obejmowałby 8—12 okręgów z mężami zaufania na każde 10—12 gmin. Dla wzajemnego pouczania się i żywszej wymiany zdań odbywać się mają wiece okręgowe organizowane i przygotowane przez Zarząd okręgowy, oraz wiece parafjalne.

2) Kółka rolnicze obowiązane są wnosić 25% z wkładek swoich członków do kasy Zarządu okręgowego. Do kasy tegoż Zarządu wpływają wszystkie wkładki członków wspierających danego okręgu. Czwartą zaś część dochodów, pochodzących z wkładek Kółek i członków wspierających, wnoszą Zarządy okręgowe do kasy Zarządu głównego. 3) W miejsce lustratorów, utrzymywanych przez Zarząd główny we Lwowie, ustanowić przynajmniej po jednym lustratorze przy każdym Zarządzie okręgowym z siedzibą przy tymże i przed nim odpowiedzialnym, a który byłby nietylko wędrownym nauczycielem rolnictwa, ale zarazem administracyjnym rewizorem Kółek rolniczych. W tym celu Zarząd główny rozdziela subwencje, otrzymywane na naukę rolnictwa i lustracje gospodarstw włościańskich, między Zarządy okręgowe, pozostawiając sobie lustracje czynności Zarządów okręgowych. Posady krajowych wędrownych nauczycieli rolnictwa zupełnie zwinąć, a fundusze z tego celu oddać do dyspozycji Towarzystwa Kółek rolniczych na powiększenie lustratorów, utrzymywanych przez Towarzystwo. Wnioski te na życzenie dra Malkiewicza zgromadzenie uchwaliło przekazać Zarządowi, celem rozpatrzenia ich i wypracowania stosownej zmiany statutu, a tak opracowane przedstawić walnemu zgromadzeniu, które zbierze się jeszcze w tym roku.

Uchwalono też wnieść przedstawienie do Zarządu głównego, o wyznaczenie lustratora stale na jeden okręg przyrodniczy, któryby udzielał nauk i rad praktycznych. Przed samem zamknięciem obrad, dr Malkiewicz, mający zapas zdrowych rad w pogotowiu, postawił jeszcze następujące wnioski: 1) aby Zarząd jak najspieszniej urządził kursa dla sklepikarzy w Czernichowie, obmyślając przytem potrzebne do tego środki materjalue; utrzymanie szkoły 700 złr. na przeciąg jednego roku szkolnego, po 4 uczniów na każdy kurs trzechmiesięczny: 2) celem zniesienia opłaty po $17^1/_2$ ct. za doręczanie rezolucyj po wsiach, wnieść w tym celu petycję do władz, a zarazem postarać się o rozbudzenie akcji w tym duchu w całym kraju; 3) ponieważ wskutek najdrobniejszych nieporozumień sąsiedzkich powstają spory, które każdym razem bywają rozstrzygane przez sądy, pochłaniające setki reńskich naszym włościanom, postarać się, aby procesy prowizorjalne były w najkrótszym czasie i na miejscu załatwiane.

Obrady zakończyły się o godz. wpół do 2-ej po południu.

Położenie w Wiedniu.

Wiedeń d. 28 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*Sm.*) Duszna panowała dziś atmosfera w parlamencie. W sali obrad toczyła się wprawdzie rozprawa nad reformą podatków, ale punkt ciężkości ogólnego interesu spoczywał w kurytarzach gmachu, gdzie na każdym niemal kroku prowadzono rokowania i omawiano troski bieżącej chwili. Osią tych rokowań tworzył wniosek barona Dipauliego, dotyczący prawa wyborczego „pięcioguldenowców“, nad którym miał wczoraj obradować wydział podatkowy. Tymczasem „zachorował“ sprawozdawca Beer — z którym atoli dziś rozmawiałem i bynajmniej nie sprawił na mnie wrażenia, jakoby mu cokolwiek miało dolegać — i posiedzenie wydziału nie odbyło się. W związku z tem posiedzeniem miał się znowu jutro zgromadzić wydział dla reformy wyborczej w celu przyjęcia na razie do wiadomości tajemniczego wypracowania podkomitetu. Wskutek odroczenia atoli posiedzenia wydziału pierwszego, odroczono też i posiedzenie wydziału dla reformy wyborczej, jak się zdaje aż do czasu po „Zielonych świątkach“, a wszystko to w celu prowadzenia rokowań z br. Dipaulim. Nowa zwłoka w objawieniu „wielkiej tajemnicy“ spowodowała Młodoczechów do uczynienia naglącego wniosku na dzisiejszem posiedzeniu Izby, który żąda zwołania wydziału dla reformy wyborczej jeszcze przed świętami. Wskutek tego odbyła naradę parlamentarna komisja koalicji, po której wydano hasło uspakajające, iż posiedzenie wymienionego wydziału odbędzie się jeszcze przed świętami „prawdopodobnie w czwartek“, co jednak w rzeczywistości, według obecnego stanu rzeczy jest wątpliwem. W rzędzie wątpliwości, niepewności, stoi łańcuch przeszkód i zależność jednej od drugiej. Co się z tego wyłoni, tego przewidzieć zaiste nie zdoła i najbystrzejsze oko wytrawnego polityka.

O tajemniczym projekcie reformy wyborczej krążą rozmaite wersje. Potwierdzono mi na kompetentnem miejscu, iż liczba nowych mandatów poselskich ma istotnie wynosić 50, z tych zaś

przypadnie tylko 13 na robotników, reszta zaś 37 na drugie ciało wyborcze nowej kurji, t. j. najmniej opodatkowanych i inne kategorje nowych wyborców. Wedle mojej informacji, ma Galicja otrzymać dwunastu nowych posłów: 2 z pierwszego ciała wyborczego (kurji robotniczej) i 10 z drugiego (kurji najmniej opodatkowanych), Dolne Rakuzy 3 robotnicze i 3 najmniej opodatkowanych; Morawja 2 robotnicze i 3 najmniej opodatkowanych; Czechy 3 robotnicze i 5 najmniej opodatkowanych; Szlązk 1 robotniczy i 1 najmniej opodatkowanych; Styrja 1 robotniczy i 3 najmniej opodatkowanych; Tyrol z Vorarlbergiem 1 robotniczy i 4 najmniej opodatkowanych; dalej wybierać będą w Górnych Rakuzach, w Bukowinie, Krainie, Dalmacji, Karyntji, Gorycji, Tryeście i Istrji obydwa ciała wyborcze, razem po jednym pośle. Wybory w kurji najmniej opodatkowanych mają się odbywać pośrednio. Ze względu na ostatnie postanowienie, zawiera nowa kurja wyborcza właściwie aż trzy kurje: robotniczą, najmniej opodatkowanych i mięszaną.

Rozwiązanie wiedeńskiej rady gminnej jest pewnem. Wczoraj uchwalił klub żydowskich liberałów oddawać przy jutrzejszym wyborze prezydenta miasta Wiednia białe kartki, zatem jeśli ta uchwała będzie solidarnie wykonaną, dr Lueger nie zdoła zgromadzić dla siebie potrzebnej ilości (70) głosów. Miałem sposobność widzenia się dziś z dr Luegerem, którego odwidziłem w jego biurze prezydjalnem. Uważa on sam rozwiązanie Rady miejskiej jako nieuniknione. Przytem jest jednak pełen otuchy w przyszłość, licząc, iż nowe wybory przyniosą stronnictwu ludowemu zwycięstwo.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 28 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę na Freudenau, zostało rozegrane wielkie „Derby" wiedeńskie, w kwocie 100.000 koron. Co prawda, podobna uroczystość przytrafia się tylko raz na rok, ale też i solennie bywa obchodzoną. Ktokolwiek ma kilka guldenów do wyrzucenia, ten lądem, wodą, pieszo, lub powozem spieszy na pole wyścigowe i tam z niezwykłem zajęciem śledzi bieg konia ks. Auersperga, hr. Kinsky'ego, Drehera, bar. Singera, hr. Andrassy'ego, albo innego sportmana. A jeżeli jeszcze postawił mizerną piątkę na totalizatorze, to w chwili „finischu" serce mu bije jak młotem i albo wykrzykuje „hurrah!", bądź też w duszy złorzeczy właścicielowi, dżokejowi i rumakowi. W niedzielę o g. 2-ej po południu, wszystkie loże, trybuny, miejsca stojące były już szczelnie obsadzone. Na arenie ścisk, a do totalizatora trudno dostąpić. W loży dworskiej zasiedli: arcyksiężna Stefanja, arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką arcyksiężną Marją Teresą i córką, arcyksiężniczką Elżbietą. Dalej arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Otto, Ludwik Wiktor i Franciszek Salwator. Książę Braganza zajął miejsce w loży Jockey-Clubu, a książę Filip Koburgski i jego żona, w wielkiej loży trybunowej. Prezes ministrów, książę Windischgraetz, ministrowie: Falkenheyn, Wurmbrand, namiestnik hr. Kielmansegg, kapitan gwardji hr. Palffy, mistrz ceremonji br. Hunyadv, wielki koniuszy ks. Liechtenstein i wielu członków arystokracji miejscowej zapełnili wszystkie loże. Z dyplomatów byli obecni: ambasador francuski de Lozé, angielski radca legacyjny Townsend, bawarski radca legacyjny hr. Montgelas. Kobiety jaśniały urodą i brylantami; niebo było tak piękne i błękitne, a twarze wszystkich tak szczęśliwe i rozweselone, że chwilowo można było zapomnieć o różnych kłopotach. socjalistach, anarchistach, a nawet o porażce judeofilów przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej.

Dwa pierwsze biegi przeszły bez wrażenia. Dopiero trzeci „Derby" zajął uwagę wszystkich. W szranki wjechało 10 koni, a na nich wychudli dżokeje o różnych barwach. Faworytami byli: „Tokio", własność spółki Matschless, „Csaplaros", należący do pana Harkanyj, „Eltoli" ze stajni p. Szemeresa i te najwięcej były obstawione. W pierwszym momencie „Levent" i „Petent" wysunęły się naprzód. Po stu metrach biegu jednakowoż przybliżył się do nich „Tokio" i prześcignął „Csaplarosa". W następnych stu metrach, zrównał się z pierwszymi i po kilku sekundach ich wyprzedził. Przybył lekko do mety, pozostawiając daleko za sobą „Csaplarosa". Tymczasem „Levent" staczał walkę o trzecie miejsce z „Toreadorem" i wreszcie wziął nad nim górę niespodziewanie, a „Eltoli" przyszła przedostatnia. Jak było prawie pewnem zwycięstwo „Tokia", dość powiedzieć, że totalizator wypłacał za 5 guldenów, tylko 7 guldenów. Tym, którzy zaufali szybkości nóg „Leventa", własność hr. Andrassy'ego, wcale się przyzwoicie powiodło, bo otrzymali za miejsce 370 guldenów. Co prawda, ryzykowali 25 idealników austrjacko-węgierskich, ale stawka wróciła się im 15-krotnie. Jak się łatwo dorozumieć, zwycięzcę konia i dżokeja, Bulforda, który miał zaszczyt na nim siedzieć, przyjęto po powrocie grzmotem oklasków. W tym tylko jednym biegu postawiono na totalizatorze 102.250 guldenów.

Na zakończenie sprawozdania muszę jeszcze dodać kilka słów o zacnym „Tokio". Pochodzi on z arcyszlachetnej rodziny, bo dziadem jego był słynny „Kincsem". Spółka Matschless, tj. panowie: Andor v. Pechy i Wahrmann, kupili go od Frohnera, właściciela hotelu „Imperial", za 35.000 złr. W przeciągu dwóch lat przyniósł już zysku przeszło 75.000 złr., a ponieważ może jeszcze biegać ze 4 lata, to trudno nawet obliczyć przypuszczalne dochody. Czasem i koń wyścigowy może przynieść rentę przyzwoitą.

Po wyścigach powrót przez Prater. Jeżeli we Freudenau było przeszło 30.000 osób, to w Praterze z pewnością 200.000 ludzi przypatrywało się eleganckim zaprzęgom, szykownym toaletom i pięknym kobietom. Na mężczyzn nie zwracano wcale uwagi, chociaż przesuwały się największe nasze znakomitości polityczne. Dawno także nie pamiętam tyle garbatych nosów, rozpierających się w powozach. A jakie spojrzenia aroganckie, rzucane gawiedzi, rozstawionej po obu stronach głównej alei! Doprawdy, to jedno może wystarczyć, aby zostać antysemitą!

Swój.

Paryż d. 24 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W chwili, gdy Włochy mają przystąpić do urny wyborczej i zdecydować o losach gabinetu Crispiego i jego polityki, tutejszy dziennik *Figaro*, wystąpił przeciwko niemu z sążnistem oskarżeniem, popartem dokumentami. Jak wiadomo, Crispi jest zapamiętałym wrogiem Francji i prasa paryska korzysta z każdej sposobności, aby tylko podkopać jego znaczenie i wpływ u króla Humberta. Dokumenty, ogłoszone w *Figarze* nie są już nowe. Dawny minister Giolitti, przedstawił je już komisji „pięciu", wysadzonej z łona parlamentu włoskiego i tylko nagłe rozwiązanie tegoż parlamentu przeszkodziło w ich rozpatrzeniu i ocenieniu. Dziennik podaje tylko fakt nowy, że Crispi popełnił bigamję. W 1848 r. ożenił się on w Palermo z panną Felicją Valle, co nic nie przeszkadzało, że 1854 r. zawarł ślub kościelny na Malcie z panną Rozalją Montmasson, z którą odbył razem kampanję sycylijską w 1861 r. i to w chwili, gdy pierwsza jego żona cieszyła się jak najlepszem zdrowiem i wcale nie myślała o rozwodzie. Następnie i tę opuścił i wziął trzecią żonę, pannę Barbagallo. Co prawda, pierwsza jego małżonka przeniosła się w tym czasie do lepszego świata, ale druga dotąd istnieje.

Wracając zaś do dokumentów, ogłoszonych przez *Figaro*, to trudno osądzić, czy są prawdziwe, lub nie? Dopiero przyszła Izba włoska może na nie rzucić pewne światło, ale gdyby tylko dziesiąta część była opartą na rzeczywistości, to Crispi, jako mąż stanu, stałby się niemożebnym i musiałby się usunąć z widowni politycznej.

Pan baron Henryk de Rothschild, syn Jamesa Rothschilda i siostrzeniec księżnej de Grammont i księżnej de Wagram, raczył poślubić pannę Matyldę de Weissweller, naturalnie żydówkę. Ceremonja odbyła się w synagodze i obrządku dopełnił wielki rabin Zadoc-Khan, w towarzystwie wielkiego rabina Dreyfusa i małego rabina Weilla. Arystokracja francuska, świat dyplomatyczny i polityczny, potentaci finansowi, w ogóle cały „high-life" paryski przepełnił synagogę i składał życzenia młodej parze. Następnie w pałacu Nathanielowej Rothschildowej odbyła się recepcja i oglądanie podarunków ślubnych. To, co otrzymała panna Weissweller, przenosi wartość 20 miljonów franków i gdyby chciała założyć sklep jubilerski, mogłaby rywalizować z najbogatszymi złotnikami z ulicy de la Paix. Przemożnej rodzinie Rothschildów potomkowie rycerzy krzyżowych przyszli uderzyć czołem, bo ona posiada miljardy. Gdyby była biedną, a nawet średnio zamożną, owi książęta i margrabiowie traktowaliby ją zgóry i przyjmowali w przedpokoiach. Ale dziś pieniądz jest większą nawet potęgą od niemieckich bagnetów i wszyscy przed nią korzą się. Smutny to fakt, ale prawdziwy.

Cesarzowa Eugenja przybyła do Paryża i stanęła w hotelu „Continental". Jakkolwiek nikogo nie przyjmuje, ale wszyscy Bonapartyści zapisują się w książce u portjera hotelowego. Główna sprawczyni wojny 1870 r. i nieszczęść, jakie spotkały Francję i dynastię Napoleonidów, wygląda wcale dobrze i podobno cieszy się niezwykłym apetytem. Widocznie dawniejsza hrabianka de Teba-Montijo posiada strawny żołądek i przybrana ojczyzna nie wiele ją obchodziła.

Książę Ferdynand Bułgarski przebywa jeszcze w Paryżu. Zwidza galerje, muzea, a na wystawie wojennej z czasów rewolucji i cesarstwa pierwszego przepędził pół dnia. Opuszcza nas dopiero w niedzielę i udaje się prosto do Zofji.

Przybył tutaj pan Brocca, syndyk miasta Magenty, celem zaproszenia władz francuskich do wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika, wzniesionego na cześć zwycięzcy z pod Magenty, marszałka Mac-Mahona i żołnierzy poległych w tym pamiętnym boju. Prezydent Rzeczypospolitej przyobiecał wysłać delegację wojskową, w której weźmie także udział syn marszałka Mac-Mahona, oficer armji francuskiej.

Ukazał się tutaj nowy tygodnik, pod tytułem *Przegląd franko-amerykański*, a pod redakcją księcia Poniatowskiego. Pierwszy numer świetnie wygląda i publikacji, ilustrowanej przez najlepszych artystów, można wróżyć wielkie powodzenie.

Pani Emilja Broisat po dwudziestoletnim pobycie na scenie Komedji francuskiej, opuściła teatr i lubo jest w sile wieku i urody, cofa się zupełnie do życia prywatnego. Ceniona bardzo artystka pożegnała się we czwartek z publicznością paryską, która jej nie szczędziła oznak uznania, objawionych w wieńcach, kwiatach i kosztownych prezentach. Dochód z benefisu wyniósł także około 40.000 fr. Pani Broisat jest wyborną profesorką dykcji i deklamacji i otwiera teraz szkołę dramatyczną na szeroką skalę. Jak wszędzie, tak i w Paryżu, brak dobrych artystów i tylko dobrze zorganizowane szkoły, pod umiejętnem kierownictwem, mogą przynieść pożytek Sztuce i wytworzyć talenta i siły użyteczne. Zamiarowi pani Broisat wszyscy przyklasnęli, bo dotąd Paryż oprócz konserwatorjum, opartego na formach przestarzałych i skutkiem tego nieprodukcyjnego, nie posiadał ani jednej dobrej szkoły dramatycznej. *K. W.*

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

(C. d.) 4. Rozmiary lekcji. Zakłady naukowe wyższe nadają każdej lekcji nader wielkie, prawie olbrzymie rozmiary pod względem ilościowym. Z zakresu przedmiotów, na jeden dzień przypadających, mają sobie dziewczęta bardzo wiele wiadomości przyswoić, co stanowi jeden z największych i najgroźniejszych objawów przeciążenia. Byle wyżej, jak najwięcej szczegółów — oto hasło niektórych żeńskich zakładów. Ośm stronic historji literatury polskiej, pięć stronic geografji, trzy stronice opowiadania niemieckiego i pięć stronic historji powszechnej, z dodaniem jeszcze niekiedy powtórzenia przeszłej lekcji — oto porządek dzienny, o który najpotężniejsza pamięć rozbić się może, a po którego wykonaniu uczennica, zasypiając z silnym zawrotem głowy, może zawołać z Sokratesem: „Teraz wiem, że nic nie wiem!"

Wszelka struna, przeciągnięta nad miarę, pod pozorem wydobycia z niej tonu normalnego, jeżeli nie pęknie, to wyda ton fałszywy. Następuje przesyt wskutek niestrawności pochłoniętego z wielkim pośpiechem materjału. Czy zabójstwo ducha nie jest także zbrodnią? Kto policzy nierozwinięte, upośledzone lub złamane umysły uczennic, które jako chodzące prospekta dodatniej sławy tym zakładom wcale nie przynoszą?

5. Powtarzanie. Ćwiczeniem pamięci na drugim jej stopniu jest przypomnienie nabytych poprzednio wiadomości, powtarzanie, przeciw której to czynności ducha daje się w nauce spostrzegać wielki błąd, niszczący świadomość rzeczy, pewność i samodzielność. Zarodki wykształcenia, tkwiące w materjale naukowym, powinny być z całą starannością i umiejętnością rozwijane i pielęgnowane. Nowa strona pamięci, odkrywająca się podczas powtarzania, zmusza uczennicę do poruszania w sobie owych głuchych warstw wiedzy,

które się na dnie umysłu osadziły. Szkoła powinna przez stosowne pytania dopomódz uczennicy do uprzytomnienia sobie tego, co jako zużyte, zostało wyrzucone po za obręb świadomości. Taka gimnastyka pamięci podnosi ją nieznacznie na stopień prawdziwej władzy myślenia. Szkoła przy powtarzaniu nie żąda przypomnienia, ugrupowania działów głównych i podrzędnych, poczem dopiero powinna przystępować do szczegółów. Ponieważ te dwa momenty równocześnie odbywać się nie mogą, więc błąd dydaktyczny popełniają zakłady wyższe, wyznaczając nową lekcję a zarazem zadając na tęż samą lekcję powtórzenie poprzednich a tem bardziej dawniejszych. Ponieważ podstawą powtarzania jest dogmat psychologiczny, że przypomnienie jest tą samą czynnością duszy, co i pierwsze zapamiętanie, przeto szkoła powinna używać przypominania związku przyczynowego, stosunków miejsca, zestawiania chronologicznego itp. Z całą stanowczością potępić więc należy ów tryumfalny pochód myśli, zwany „wydawaniem lekcji“. A jaką nazwą napiętnować polecenie powtórzenia na jedną lekcję 30 stronic, a nawet — *horribile dictu* — całej półrocznej nauki?

6. Podręczniki. Następna uwaga dotyczy podręczników szkolnych, których wyboru w naszych zakładach żeńskich, nie zawsze szczęśliwym nazwać można. Konieczność zmusza je wprawdzie do używania niezbyt odpowiednich książek, przeznaczonych dla młodzieży gimnazjalnej, przygotowującej się, na podstawie języków klasycznych, do studjów uniwersyteckich, nie powinny jednak opierać nauki na podręcznikach, które, napiętrzone bardzo licznemi trudnościami rzeczowemi i językowemi, pełne niezrozumiałych wyrazów i zwrotów, nie odpowiadają poziomowi umysłowemu uczennicy. Widzimy także w rękach uczennicy klasy 5-ej podręcznik, używany w 7-ej klasie gimnazjalnej. Piękna i rozumna jest zasada przyzwyczajania młodzieży do zwalczania przeszkód, pokonywania trudności, ale jak w innej sferze tak i w tej ostrożność nakazuje zachować największą miarę i rozwagę, bo błędy, przez szkołę pod względem naturalnego rozwoju umysłowego popełnione, do których wprowadzenie trudnych podręczników w pierwszym rzędzie należy, trwałe nader opłakane ślady po sobie pozostawiają.

7. — Notatki. — W kalejdoskopie błędów metodyczno-dydaktycznych ukazuje się teraz przed naszemi oczami widok, pełen grozy i oburzenia. Kto z nas nie słyszał o notowaniu i przepisywaniu ustnego wykładu? Jak mityczny sturamienny polyp, objął ten barbarzyński zwyczaj, w gorącym, namiętnym uścisku prawie wszystkie wyższe zakłady żeńskie, tak publiczne jak prywatne. Pochodzi on częścią z nauki, opartej tylko na ustnym wykładzie, częścią zaś z nadmiernego rozszerzania materjału, zawartego w podręczniku. Jak wielki trud, jak olbrzymia strata czasu! Ile to błędów rzeczowych, przeciw logice i zdrowemu rozsądkowi wydobywa się z tego niespokojnego oceanu na światło dzienne! Możnaby bukiety uwić z tych kwiatków przepisywania, którem nietylko sama uczennica się zajmuje; w tej pracy pomaga jej matka, bracia, dalecy krewni; wszyscy piszą i piszą, we dnie i w nocy, z słowami słusznego oburzenia na ustach. Tak powstają w gorączkowym pośpiechu owe mniej lub więcej wiarogodne kopje, przechodzące kolejno do rąk uczennic, jako żywy zabytek dawno minionej średniowiecznej nauki, jako wymowny protest przeciw wynalazkowi Gutenberga!

W uzupełnieniu tej uwagi dodać jeszcze należy, że dziewczęta pozostają pod przymusem niepotrzebnego pisania tego, co jako odpowiedzi u-stne np. cały system konjugacji, w ramach szkolnej nauki znajdować się powinno.

(Dokończenie nastąpi).

JAPONJA DZISIEJSZA

15 (Ciąg dalszy).

Stolica państwa.

Dwa ogrody Tokio, zwane Sziba i Ujeno, nadzwyczaj są interesujące. Wśród olbrzymich przestrzeni, zasłanych trawnikami, wznoszą się tu i owdzie świątynie, w których złożone są szczątki Szogunów.

Ogród Sziba pełen jest wąwozów i dolin prześlicznych. Aleje utrzymane starannie. Ze szczytu pagórka Maruyama roztacza się widok wspaniały aż do morza. Do ogrodu tego Japończycy spieszą chętnie, znajdują tam bowiem rozrywkę i zdrowe powietrze.

Tu i owdzie spotkać można herbaciarnię lub restaurację, gdzie wieczorem popisują się tancerki.

Świątynie ogrodu Sziba należały dawniej wszystkie do wyznawców Buddy; od roku 1868 zamieniono niektóre na pomieszczenie bóstw Szinto.

Z piętnastu Szogunów, jacy od XVI w. panowali nad Japonją, dziesięciu spoczywa w tym ogrodzie snem wiecznym, dwóch pogrzebano w sąsiednim ogrodzie Uyeno, dwóch innych, o których już wspominaliśmy (Yeyasu i Yemitso), w Nikko.

Ostatni żyje do dnia dzisiejszego w prowincji Szizuoka. Jako ślad po długoletnich rządach pozostał mu wcale piękny majątek, wynoszący około 150 miljonów franków. Syn jego, wychowany w Anglji, bierze czynny udział w życiu politycznem swego kraju, nie objawiając, przynajmniej na pozór, najmniejszej niechęci ani do Mikada, ani do wypadków, które pozbawiły ojca jego, a zatem i jego samego władzy nad Japonją. Szogun, żyjący jeszcze, nazywa się Yoszinobn.

W odległości półtora kilometra od ogrodu Sziba, znajduje się świątynia buddyjska Sengakuzi, grobowiec czterdziestu siedmiu „roninów“, których historja nadzwyczaj jest popularną w Japonji. Roninowie owi są tak wielką czcią otoczeni, że przed grobowcem ich palą się dniem i nocą kadzidła.

Oto treść ich historji, sięgającej do r. 1703, a zarazem charakteryzującej zwyczaje ówczesnej magnaterji japońskiej:

Asano, książę Ako, kilkakrotnie był obrażany przez innego magnata, nazwiskiem Kira. Przez czas długi znosił on obelgi ze stoicyzmem godnym poszanowania, aż nareszcie dotknięty raz do żywego w obecności Mikada, dobył miecza i rzucił się na przeciwnika, chcąc go zabić.

Dobycie broni w obliczu panującego poczytywanem jest za czyn strasznej obrazy majestatu. Za winę tę Asano otrzymał od Mikada propozycję, aby zrobił „Harakiri“. Myliłby się ktoś sądząc, że „Harikari“ to jakaś kara hańbiąca. Przeciwnie, jest to czyn bardzo zaszczytny, chociaż nie musi należeć do najprzyjemniejszych, polega bowiem na rozpruciu sobie brzucha własnemi rękami. Każdy naród ma swe odrębne zwyczaje; Europejczyk lub Amerykanin odbiera sobie życie za pomocą kuli, trucizny, lub innych środków gwałtownych. Japończyk z całą przyjemnością rozpruwa sobie brzuch w podobnym wypadku.

Asano zatem uniknął kary hańbiącej, lecz odebrał sobie życie, wykonał bowiem zaproponowane przez Mikada „Harakiri“. Za to jego rodzina cała została pozbawioną wszelkich praw szlacheckich i ludzkich, czyli zaliczona do rzędu „roninów“. Jest to coś w rodzaju dawnych „outlaw“ szkockich, którym nie wolno ani dopomagać, ani przyjmować ich w domu, ani dawać im jakiegokolwiek zatrudnienia.

Prawo to, karzące całą rodzinę za winę jednego z jej członków, w Japonji zostało zniesione dopiero w bieżącem stuleciu, w Korei jednak do obecnych jeszcze czasów jest stosowane.

Oaszi Kuranosuke, najstarszy z rodziny Asana, a więc głowa roninów, postanowił się zemścić. Dobrawszy sobie czterdziestu sześciu „roninów“, po dwóch latach wyszukiwania sposobności, wpadł pewnej nocy do pałacu Kira, pomordował jego służbę, jemu samemu zaproponował operację „Harakiri“, a gdy Kira nie zgodził się na tę propozycję, uciął mu głowę i w tryumfie wraz ze swymi wspólnikami poniósł ją przez ulicę Kyoto i złożył na grobie Asana. Tłumy ludu z uwielbieniem przyjęły ten czyn zemsty. Wkrótce jednak cała rodzina roninów z rozkazu królewskiego poddać się musiała operacji „Harakiri“ i podobno wykonała ją z bohaterstwem, podziw budzącem.

Od dwóchset lat lud japoński wielbi cnotę roninów, jako wzór jedności i własnej godności.

Ogród Uyeno zupełnie jest podobny do ogrodu Sziba, tylko nieco mniejszy rozmiarami. Pomniki Szogunów są tu wspanialsze.

Uyeno było głównym punktem środkowym buddaizmu przez 250 lat, za panowania dynastji Tokugawa. W najcelniejszej świątyni, zburzonej w r. 1868, najwyższym kapłanem był zawsze jeden z synów Mikada.

W ogrodzie tym rozegrała się ostatnia bitwa, która postanowiła o upadku Szogunów. Na bramie widnieją jeszcze ślady kul.

Japonja dzisiejsza wypędza zewsząd dawną i niszczy jej ślady. Na miejscu dawnej świątyni wznosi się dziś muzeum w stylu europejskim, gdzie pomieszczono wiele zabytków buddaistycznych, ciekawy zbiór broni, ubrań i rękopisów, a także mnóstwo starych wyrobów holenderskich, których dawniej dużo było w Japonji. Jest tu także dawny palankin Szogunów, powóz ceremonjalny Mikadów, instrumenty muzyczne, prześliczne wyroby z laki i t. p. Z każdym atoli rokiem muzeum nabiera wyglądu tegoczesnego i zamienia się w zwykłą wystawę przemysłową. Obok palankinów znalazły miejsce rowery pneumatyczne różnych systemów.

Pomiędzy nowemi sztukami zaznaczyć trzeba fotografję, w której Japończycy celują. Jeden z pawilonów Uyeno mieści wystawę najpiękniejszych wytworów tej gałęzi przemysłu artystycznego.

Fotografowie japońscy nie poprzestają na wykonywaniu podobizn lub krajobrazów; oprócz tego bowiem chwytają w aparaty momentalne najrozmaitsze sceny z życia codziennego, retuszują odbitki z największą starannością, przewyższając pod tym względem swych kolegów europejskich, i wyprodukowane w ten sposób widoczki, często kolorowane, puszczają w obieg setkami tysięcy. Dlatego też każdy z podróżników zaopatruje się tu w album, przypominające mu niemal wszystko, co tylko godnego jest uwagi.

Dla fotografów europejskich, poprzestających w tym kierunku na widokach znaczniejszych gmachów, Japończycy mogą być korzystną wskazówką, jak dalece sztukę fotograficzną rozwinąć, i jak szeroko stosować ją można.

Nie brak też w w Tokio i ogrodu zoologicznego, a przynajmniej czegoś, co nosi tę nazwę. Biednyż bo doprawdy ten ogród, posiadający, prócz szumnej nazwy, jednego bociana, który z nudów płata figle dwom innym mieszkańcom „zwierzyńca“: mrukliwemu niedźwiedziowi, i ciągle śpiącemu wężowi.

Świątynia Kwannon, znajdująca się w pobliżu ogrodu, w dzielnicy Asakusa, będącej kolebką Yeddo, przedstawia się dosyć interesująco. Ściany jej całe zawieszone są wotami wszelkiego rodzaju, między którymi można napotkać często przedmioty wielkiej wartości, obok latarni papierowych.

Świątynia ta jest jedną z najpopularniejszych między wyznawcami Buddy i licznie bywa nawiedzaną. Kapłani tutejsi zwracają uwagę każdego podróżnika między innemi na koło, obracające się ciągle, a będące obrazem życia doczesnego i losów człowieka.

Dzwon zawieszony na wieży, znajdującej się obok świątyni, jest tak głośny, iż słyszeć go można z najbardziej odległych dzielnic Tokio. Na ulicy prowadzącej do świątyni, ciągnie się szereg kramów z przedmiotami religijnemi, wykonanemi bez najmniejszego gustu i poczucia artystycznego. Cena przystępna sprawia, że przedmioty te chętnie nabywne są przez pospólstwo japońskie.

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursy. Ogłoszono konkurs w celu stałego obsadzenia następujących posad nauczycieli religji przy szkołach ludowych w Podgórzu: 1) Na posadę nauczyciela religji rz.-kat. przy szkole pięcioklasowej męskiej, z płacą roczną 600 złr. i 60 złr. dodatku na pomieszkanie; 2) na posadę nauczyciela religji rz.-kat. przy szkole pięcioklasowej żeńskiej, z płacą roczną 600 złr. i 60 złr. dodatku na pomieszkanie.

Zakład karny dla mężczyzn we Lwowie przyjmie djetarjusza, obznajomionego z rachunkowością i manipulacją kancelaryjną, ładnem i szybkiem pismem, władającego językiem polskim i niemieckim, za wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie.

Rozpisano konkurs na posadę technicznego urzędnika, z płacą 700 złr. i dodatkiem na pomieszkanie. Ubiegający się mają wnieść podania do dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie, najpóźniej do 10 czerwca 1895.

Na mocy prawomocnej decyzji Namiestnictwa otwartą będzie w mieście Trzebini, w powiecie chrzanowskim, publiczna apteka. W celu nadania koncesji na wykonywanie przemysłu aptekarskiego ogłasza starostwo w Chrzanowie konkurs do 20 czerwca 1895.

Celem obsadzenia opróżnionej posady weterynarza powiatowego, w randze XI klasy, z systemizowanemi dla niej poborami ewentualnie jednej lub dwóch posad oglądaczy zwierząt i płodów zwierzęcych, rozpisano kon kurs, z terminem do 15 czerwca 1895 r.

(*Gazeta lwowska* nr 120.)

FEJLETON.

JAN WILK

128 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Tylko mnie nie oszukasz — mówił baron — utrzymując, żeś już o niej zapomniał. Myślisz o tej czarodziejce bez ustanku!

— Bynajmniej, ręczę ci za to.

— A ja ci ręczę, że pokusisz się niebawem powtórnie, aby ją zobaczyć i nie pożałujesz trudów długiej podróży. Gotówbym się z tobą o to założyć.

— Nie zakładam się, bo wiem z góry, żebyś przegrał, baronie. Nie należę znowu do tych, którzy upierają się gwałtem, aby usunąć zapory. Zamiast je łamać przemocą, oddalam się raczej od nich. Gdy czegoś pożądam, muszę to mieć natychmiast, lub przestaję dbać o to... Obudzony z jednego snu, wpadam zaraz w drugie marzenie. Jutro, albo nawet dziś jeszcze, strzeli mi do głowy myśl nowa, równie dziwaczna i uczepię się jej całą siłą. Takim jestem i takim zostanę: kapryśnym, dziwakiem, szaleńcem!

Baron roześmiał się w głos.

— Zapalisz cygaro? — spytał Pedra. — Oto zapałki.

— Serdeczne dzięki! — Pedro zapalił wonne hawanna i zaczął z cygarem w ustach obchodzić pokój w około. Naraz, jak wryty, stanął przed kominkiem.

— A ty w co się tam tak wpatrujesz? — baron zażartował.

— W ten portret.

Wziął z kominka fotografję. Był to zwykły format gabinetowy, w ramce ze srebra pozłacanego. Fotografja przedstawiała śliczną dziewczę około lat ośmnastu, w pozie siedzącej, z główką na bok przechyloną. Rozmarzona, wpatrywała się w różę, którą w prawej ręce trzymała.

— Och! jakaż to cudowna, słodka twarzyczka! — wykrzyknął Pedro z uniesieniem. — Co za gracja w całym układzie! Jaki wyraz anielski. Usteczka prześliczne! Jej uśmiech musi być boski! A spojrzenie... Och! jej spojrzenie słodkie, jak najczulsza pieszczota!... mogłoby nam, śmiertelnikom, stworzyć raj na ziemi!... Oczy jej muszą być zawsze takie rozmarzone. One dają teraz do zrozumienia, ile to piękne dziecię powierza myśli tajemnych tej róży, w którą się wpatruje...

— Naprawdę, Pedro? — Leon wzruszył miłosiernie ramionami, jakby go nużyła ta czcza paplanina. — Z ciebie stary dzieciak!

— Ba! nie każdy umie być tak młodym w moim wieku. Czy cię to drażni, kochany baronie, że podziwiam wizerunek tej czarodziejki?

— Ależ wcale nie!

— Włosy przepyszne! Jest blondynką, to się widzi na pierwszy rzut oka. Włosy barwy kłosu dojrzałego w przededniu żniw. Zdaje mi się, że widzę jej duże oczy, niby dwa szafiry, ale kosztowniejsze od drogich kamieni..... Całość doskonała, zachwycająca. Arcydzieło niezrównane, najrzadsze i najpiękniejsze, jakie mogło wyjść kiedykolwiek z rąk Stwórcy wszechświata!

Baron teraz już był naprawdę zniecierpliwiony.

— Jak też ci mało potrzeba, kochany Pedro, do zabawki! — bąknął dość sucho.

— Oho! mało mi potrzeba?..... Tym razem nie zgadzam się z tobą wcale, kochany baronie.

— Postaw na swojem miejscu tę fotografję i usiądź tu, koło mnie.

— Nie mogę dość napatrzyć tej czarownej istocie.

— Widziałeś fotografję niezliczone razy, a nigdyś na nią nie zwrócił uwagi.

— Mylisz się, baronie. Dziś po raz pierwszy olśnił mnie i oczarował ten jej widok.

— Fotografja stała i stoi zawsze na tem samem miejscu.

— Czy podobna? Trzeba zatem przypuścić, kochany baronie, żem był dotąd porażony jakąś dziwną ślepotą.

Leon uśmiechnął się, ale z widocznym przymusem.

— Dlaczego śmiejesz się, baronie? — spytał Pedro z miną bardzo poważną.

— Bo znajduję, że stajesz się z dnia na dzień kapryśniejszym.

— Taka już moja natura. Dziwactwo, to mój żywioł. Zanurzam się w niem z lubością ryby, pluskającej się żwawo w nurtach bystrej rzeki..... Zaledwie budzę się z jednego snu, zaczynam marzyć o innym przedmiocie. I oto stało się. Sen wczorajszy skończony, a zaczyna się dzisiejszy. Hasam w najlepsze na moim nowym koniku, mocno rozbrykanym.

— Chybaś szalony!

— Wiem o tem doskonale. Ale mniejsza o to, skoro takie marzenia uprzyjemniają i zapełniają mi życie, które inaczej stałoby się śmiertelnie nudnem. Czy sądzisz, baronie, że się bawię w towarzystwie waszem? Bynajmniej. Przykładam usta do czary wszelkich roskoszy, które mi gwałtem podsuwacie, nie czując wcale pragnienia... Śmieję się, nie mając po temu najmniejszej ochoty. Te kobiety prześliczne w waszych oczach, nie są rzeczywiście szpetnemi, ja jednak zamieniam się wobec nich w lodowiec alpejski. Nadto pieprzne przyprawy sprowadzają przesyt i zupełny brak apetytu... Wierzaj mi, baronie, nic tak skutecznie, tak roskosznie nie upaja, jak marzenie idealne, wysnute z naszej własnej wyobraźni. Ani szampan perlisty, ani koniak najmocniejszy, ani spojrzenia powłóczyste i lubieżne pieszczoty waszych piękności, które pieką cię, jakby rozpalonem żelazem. Ach! ideał, co to za boska rzecz! Gdzież on jest atoli? Tylko we śnie. I oto, dlaczego ja wiecznie o czemś marzę... o czemś nieuchwytnem..... Sen błogi unosi mnie na skrzydłach fantazji wysoko... wysoko... po nad wszelki kał ziemski i nędze ludzkie... lecę w sfery nieznane... słodko ukołysany, zatrzymując się tyle tylko po drodze, aby pozbierać niektóre ze wspomnień dawniejszych, a drogich sercu memu... Szukam i szukam..... czego?..... sam nie wiem.... czegoś nieuchwytnego..... póki nie zmęczę nadto moich skrzydeł i nie runę ponownie na ziemię.... aby się zapaść w zimną, nieubłaganą rzeczywistość.

— Nie wiedziałem dotąd, że potrafisz być tak poetycznym, Pedro kochany.

— Cóż chcesz, baronie? Posiadam wszelkie wady!

Nagle zmienił ton, pytając całkiem na serjo i prawie ostro:

— Baronie, ta młoda osoba?...

— Cóż dalej?...

— Mówiłeś mi nieraz, że nie mógłbyś mi niczego odmówić, że oddałbyś mi, czegobym tylko od ciebie zażądał.

— Prawda.

— Daj mi ją, baronie.

— Fotografję tę, czy inną?

— Nie, nie, ja nie chcę jej wizerunku, ja pożądam namiętnie jej samej! Tej czarodziejki, która podbiła me serce.

Leon skoczył na równe nogi blady i zmięszany. Pedro objął go wzrokiem rozpromienionym.

— To jedna z twoich licznych metres, przyznaj się, baronie? — rzekł głucho.

— Och! Pedro, Pedro!...

— Odstąp mi ją, za jakąbądź cenę.

— Ależ to dziecię niewinne, czyste, jak łza, nie jest niczyją metresą! — wykrzyknął Leon oburzony.

— Kimże jest zatem?

— Moją córką!

— Córką? Ach!...

Młody człowiek zamilkł na chwilę, a postawiwszy na dawne miejsce ramki z fotografją, usiadł naprzeciw barona w fotelu.

— Masz zatem córkę, naprawdę?

— Mam...

— Wielce żałuję mojej fatalnej omyłki, ale to wina twoja, baronie. Czemuż mi nigdy nie wspominałeś, że masz córkę?

— Nie mówi się o wszystkiem, nawet z najserdeczniejszymi przyjaciółmi.

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia.

— Na imię?

— Henryka.

— Śliczne imię! Gdzie mieszka?

— Daleko od Paryża. Mieszka razem z matką.

— Widujesz ją często, baronie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 30 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Feliksa papieża męczennika, jutro Petronelli panny męczenniczki, pojutrze 1 czerwca, wigilja, Nikodema męczennika.

W kościele PP. Wizytek na Biskupiej rozpocznie się nabożeństwo czerwcowe do serca P. Jezusa, z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. wpół do 9 rano.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 38; zachód przypada o godzinie 7 minut 37; długość dnia godzin 15 minut 59.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada jutro 31 maja, o godz. 9 minut 48 rano.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu", który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma ***bezpłatnie 2 tomy*** *powieści* ***„Jan Wilk".*** *Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Wielka ofiara na Wawel. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu przeznaczyć na fundusz restauracji Wawelu sześćdziesiąt tysięcy koron w ratach rocznych po 10,000 koron.

W poniedziałek świąteczny, w kościele św. Anny, książę Biskup krakowski ks. Puzyna, udzielać będzie sakramentu Bierzmowania, rano od godziny 8 do 10, po południu zaś od 4 do 6.

Na intencję Jubilata, p. Czesława Kieszkowskiego, który ukończył 25 lat służby w dziale życiowem Towarzystwa wz. ubezpieczeń, sługy tegoż działu zamówili Mszę św., która będzie odprawiona w kościele OO. Reformatów, w sobotę, d. 1 czerwca o godzinie 9 rano.

P. Antonina Hoffmann, znakomita artystka naszej sceny, wyjeżdża dziś na krótki czas do Warszawy.

Z teatru. Po raz pierwszy w teatrze naszym przedstawiono dramat Stanisława Graybnera „Irena". W Warszawie miał powodzenie u publiczności, a krytyka żywo się nim zajęła i chociaż w szczegółach były w niej różnice zdań, ogólnie zgodzono się na uznanie w tym utworze niepospolitej dramatyczności. Postać bohaterki Ireny jest na scenie zjawiskiem niemal zupełnie nowem; kobieta bez zasad religijnych, nawet bez wiary żadnej, nerwowa i zdenerwowana, porywana napadami histerycznemi, nie ma żadnej dyrektywy, żadnej równowagi moralnej: zrywa wszelkie obowiązki, upada i kończy samobójstwem. Antylną Ireny jest Jadwiga, przebaczająca mężowi, który ją znieważył romansem z Ireną i zabił brata w pojedynku. Miłość chrześcijańska, głęboka religijność, szlachetność duszy, wzniosłość charakteru, zespoliły się w Jadwidze w takiej mierze, że tworzą z niej raczej ideał, niż charakter. Jadwiga nietylko przebacza Irenie, że przez nią mąż stał się wiarołomcą i zabójcą brata, ale pielęgnuje ją, pociesza, podnieść usiłuje. Jadwiga ma dla zabójczyni swojego szczęścia nietylko przebaczenie, ale nawet miłość.

Zestawienie takich dwóch postaci przemawia bardzo głośno, a bardzo stycznie za tą prawdą, że brak wiary, brak religijnego wychowania, unieszczęśliwia mężczyznę, a gubi kobietę. Ta etyczna strona dramatu wytwarza wrażenia, które usuwają na razie refleksje nad jego budową. Zwolna atoli dobywają się z pod nacisku wrażeń liczne wątpliwości co do prawdy psychicznej. Kazimierz Ratyński jest wprost zagadką psychiczną. Jego stosunek z Ireną nie ma motywu, jest niespodziewany, niezrozumiały, jakby przemocą wtłoczony do dramatu.

Mimo tego dramat wywiera wrażenie siłą efektów, siłą faktury i morałem. Gdyby go napisał francuski lub niemiecki autor, nabrałby niezawodnie powszechnego rozgłosu i wydałby się wyższym od wielu utworów Ibsena lub Sudermana, obiegających europejskie sceny. Jest w nim ta-

lent, wiele oryginalności; są w nim momenty dramatyczne tytanicznej siły.

Pani Janowska objęła rolę Ireny. Nie grała jej, ale była Ireną. Dawno nie widzieliśmy na scenie tyle prawdy, tyle realizmu w interpretacji. Nie możemy sobie wyobrazić innej, lepszej Ireny. Artystka niczego nie zataiła, niczego nie uroniła z tej olbrzymiej skali uczuć i procesów, czy fermentów psychicznych, któremi autor Irenę uposażył. Powiemy szczerze, że p. Janowska wprawiła nas w zdumienie. To, co wydawało się niekiedy u tej artystki pewną surowością, czy ostrością konturów roli, w Irenie stało się jej zaletą, siłą, artyzmem.

Rola Ireny przytłacza inne, więc dla artystów trudność wybicia się do równego planu. Tę trudność wszyscy pokonali szczęśliwie, a zwłaszcza pani Siemaszkowa, panowie Zawadzki, Śliwicki i Stępowski. *P.*

W teatrze miejskim dziś we czwartek, w miejsce zapowiedzianej „Ireny“ Graybnera, artyści odegrają komedję w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego „Oj mężczyźni“. W komedji tej wystąpią oboje państwo Janowscy, którzy nadto wraz z panią Wójcicką odegrają „Pomyłkę“, komedję w jednym akcie z francuskiego. Dalszy repertoar zostaje bez zmiany. Na scenie odbywają się próby z „Marji Stuart“, tragedji Fr. Szyllera, jak również z dramatu Okońskiego „Niewinni“. Sztuki te są przygotowywane na gościnne występy pani Heleny Modrzejewskiej, które nastąpią bezpośrednio po Świętach Zielonych.

Na sezon operowy można nabywać bilety abonamentowe na wszystkie miejsca do 8 czerwca, a zaś na pojedyncze opery aż do dnia przedstawienia w kasie zamówień (W. Fenz, Rynek), gdzie też jedynie zasięgać można bliższych wyjaśnień. Ożywiony ruch w kasie zamówień wskazuje sam przez się, iż wcześnie zgłaszać należy zamówienia. Zwracamy na to uwagę szczególnie naszych zamiejscowych czytelników. Pierwsze przedstawienie nieodwołalnie 15 czerwca, t. j. w sobotę.

Dyrektor „Wodewilu“, letniego teatru w Warszawie, a zarazem dyrektor stałej sceny polskiej w Łodzi, p. Michał Wołowski, zaangażował do swojego personalu na sezon letni pannę Truskowską i p. Olszewskiego, młodych artystów naszej sceny, którzy już dziś opuścili Kraków z urlopem trzechmiesięcznym. Do tegoż teatru na czas krótszy zaangażowany został p. Feldmann z lwowskiej sceny, który w Warszawie grać będzie rolę Napoleona w komedji W. Sardou „Madame Sens-Gêne“.

Podziękowanie. Uczniowie 6-tej klasy szkoły realnej, składają dyrektorowi gazowni miejskiej, panu Dąbrowskiemu, serdeczne „Bóg zapłać“ za objaśnienia udzielane im podczas zwidzania zakładu, oraz za gościnne przyjęcie. *Uczniowie 6-tej klasy szkoły realnej.*

Poświęcenie lokalu odbyło się wczoraj w znanym handlu śniadankowym p. Edmunda Klimka, któremu snać musi się świetnie powodzić, skoro po pół roku istnienia pokoje jego okazały się za małe dla licznych gości, tak, że musiał lokal swój znacznie powiększyć. Wczoraj właśnie nastąpiło poświęcenie i otwarcie gustownie urządzonych pokojów przy dotychczasowym lokalu, poczem sympatyczny gospodarz podejmował przyjaciół i życzliwych gości śniadaniem. Uczciwej a starannej firmie chrześcijańskiej życzymy z serca „Szczęść Boże!“

Towarzystwo upiększenia miasta Podgórza na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa w dniu 22 b. m. pod przewodnictwem p. W. Bednarskiego wybrało do wydziału pp.: W. Adamskiego, G. Barucha, W. Bednarskiego, N. Garbaczyńskiego, B. Libana, R. Kleina, L. Kaczmarskiego, dra M. Peipera i A. Koziańskiego. Do komisji kontrolującej zaś pp. dra Steczkowskiego i Habera. Członków obecnych było ogółem 20.

Książe biskup krakowski, ks. Puzyna, powraca dziś po południu do Krakowa.

Rada miejska na posiedzeniu tajnem mianowała p. dra Stanisława hr. Tarnowskiego delegatem Rady m. Krakowa do krajowej Rady szkolnej na następujące trzechlecie. Na temże posiedzeniu zamianowano następujących funkcjonarjuszów Magistratu: prowizorycznym komisarzem targowym Gędłka Aleksandra, dyrektorem ekspedytu, Marszałka Jana, kancelistami I-ej klasy Górskiego Franciszka, komisarza I. obwodu i Woźniaka Józefa, kom. II. obwodu; etatowymi kancelistami II. klasy dotychczasowi techniczni pomocnicy ekonomatu miejskiego: Kajzy Adama, Wywiałkowskiego Marjana i Siedleckiego Kazimierza; nadetatowymi kancelistami III. klasy. Szymkiewicza Stanisława, Urygę Ludwika, Buczyńskiego Aleksandra i Wadowskiego Franciszka; aplikantami magistratu: dra Eminowicza Wincentego, Kowalskiego Karola, Demianowskiego Stanisława i dra Nowickiego Jana; nadetatowym adjunktem aplikanta Sawińskiego Wincentego, w miejsce tegoż ostatniego zamianowano aplikantem Dutkę Michała.

Przypominamy, że dzisiaj odbędzie się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń o godzinie 11 wybór członka do Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa. Spodziewamy się, że obywatele miejscowi do głosowania uprawnieni, wezmą liczny udział, głosując na kandydata, któryby odznaczał się fachową znajomością spraw asekuracyjnych, a nie będą szukali jak to najczęściej bywa figurantów, którzy instytucji najmniej pożytku przynoszą.

Kongregacja kupiecka na posiedzeniu w d. 25 b. m. mianowała swym sekretarzem p. Adama Kajzy, który urzędować będzie w domu pod l. 31 ulica św. Tomasza, II piętro, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 3 do 5 popołudniu.

Koncert „Lutni“ odbędzie się w ogrodzie Strzeleckim 13 czerwca.

Grono Konserwatorów Galicji Zachodniej odbyło w ostatnich czasach pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego dwa posiedzenia.

Na pierwszem z nich w d. 25 kwietnia powitał przewodniczący nowo mianowanego konserwatora architektę p. Stryjeńskiego. Następnie omawiano projekt regulaminu grona i w miejsce dra Włodzimierza Demetrykiewicza, który wniósł nieodwołalną swoją rezygnację z sekretarstwa, wybrano sekretarzem grona dra Stanisława Krzyżanowskiego. Na wniosek konserwatora dra Demetrykiewicza, uchwalono na odrestaurowanie kamiennych rzeźb tj. renesansowego nagrobka Kaspra Stanisławskiego zmarłego w r. 1650, portalów gotyckich do zakrystji i w kruchcie w kościele parafialnym w Strzyżowie udzielić subwencji z funduszów konserwatorskich w kwocie 150 złr.

Na posiedzeniu z d. 17 maja powitał przewodniczący nowo mianowanego konserwatora zabytków przedhistorycznych p. Marjana Dydyńskiego.

Konserwator dr Tomkiewicz złożył obszerne sprawozdanie o restauracji krużganków klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie, i zawiadomił, że nadeszła pierwsza rata subwencji przyznanej przez Sejm na ten cel, wynosząca 2200 złr. a. Jest uzasadniona nadzieja, że w tym roku skończy się rekonstrukcja architektoniczna krużganków, i że w przyszłym będzie można przystąpić do restauracji nagrobków, co wymaga wielkiej ostrożności i uwagi. W dawnych czasach bowiem przy przedsiębraniu podobnej restauracji połączono różne do siebie nienależące części nagrobków, poprzemieniano położenie architektonicznych ozdób i dzisiaj wypada te porozrzucane fragmenty na nowo składać, a czasem uzupełnić — kilka zachowanych lepiej odczyszczono umiejętnie.

Przy restauracji odkryto śliczną ścianę romańską, szeroką kilkanaście metrów z portalem i oknami, pochodzącą z wieku XIII. Kons. dr Tomkowicz odczytał pismo Namiestnictwa o reskrypcie ministerstwa wojny, wydanym na życzenie ministerstwa wyznań i oświaty, przypominającym władzom wojskowym obowiązek stosowania się do przepisów, budownictwa wojskowego i zawiadamia konserwatora o wszelkich zmianach zamierzonych w budynkach przez wojsko zajmowanych. Kons. dr Tomkowicz odczytał pismo budownictwa miejskiego przedkładające wniosek prywatny nadesłanych do Magistratu w sprawie odczyszczenia rondla Bramy florjańskiej i umieszczenie tam pamiątkowych tablic z napisami. W dyskusji obszernej podniesiono obawę, aby te zmiany nie popsuły charakteru średniowiecznego barbakanu wstawieniem nieodpowiednich cegieł przy dawniejszej restauracji — użalano się, że nowa brama pozostaje zawsze zamknięta — w końcu uchwalono zgodzić się ewentualnie na umieszczenienie tablic w miejscu do tego przez konserwatora wskazanem, z zastrzeżeniem, że ich projekt, rodzaj i brzmienie przedłożone zostaną również konserwatorowi do opinji.

Na wniosek kons. Tomkowicza uchwalono poprzeć materjalnie subwencją do wysokości 300 złr. restaurację renesansowego nagrobka błogosławionego Michała Gedroycia w kościele św. Marka.

Kons. Odrzywolski przedłożył projekt restauracji kościoła parafjalnego w Dębnie.

Wszelkie wiadomości i pisma dla grona konserwatorów Galicji zachodniej przeznaczone, uprasza się nadsyłać pod adresem sekretarza grona, dra Stanisława Krzyżanowskiego w Krakowie (Karmelicka 35, I. piętro).

Ks. Adam Sapieha ogłasza w dziennikach lwowskich następujące pismo:

„Skoro tylko dowiedziałem się, że wysokie Koło poselskie sejmowe raczyło mnie i na następującą kadencję wybrać do komitetu, oświadczyłem nie tylko prezydującemu w Kole, ale i wszystkim do tegoż komitetu wybranym kolegom-posłom, że wyboru tego przyjąć nie mogę. Nie mogłem wyboru przyjąć, bo mnie i zdrowie i zajęcia moje prywatne przymuszają do usunięcia się ze wszystkich obowiązków pozadomowych. Oświadczyłem też to zaraz wtedy hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu, przewodniczącemu w ukonstytuowanym już wtedy komitecie i prosiłem, aby raczył w mojem imieniu komitetowi powiedzieć, że chociaż się usuwam od pracy w komitecie, gotów jestem — o ile mi sił stanie — służyć temuż w okręgu moim przemyskim.

Powtarzam więc, że do komitetu centralnego nie należę, a jak byłem i jestem tegoż zawsze gotowym sługą. — Krasiczyn, 27 maja. *A. Sapieha*“.

Ruski ruch wyborczy. Jak *Diło* donosi, radykały ruscy postawili dotychczas tylko kandydaturę p. Trylowskiego w Śniatynie; kandydatury na inne okręgi ogłoszone zostaną dopiero na wiecu radykałów, zwołanym na 9 czerwca do Kołomyi.

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło zawiadomić robotników mających chęć udać się dla zarobku do Saksonji, aby zaopatrzyli się w świadectwa szczepienia ospy ochronnej, jeżeli ospy naturalnej nie przebyli.

W Tarnowie odbędzie się dnia 3 czerwca, na dochód Przytuliska dla kalek i starców, weteranów z r. 1863 przedstawienie teatralne i koncert. Program: „Radca pana radcy“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego — wykona grono pp. amatorów z Krakowa; śpiew solo, p. Stefanja Kohnówna; skrzypce solo, p. Robert P., przy akompaniamencie p. M. Swierzyńskiego; deklamacja p. L. Benedyktowicz. — Biletów nabyć można w cukierni p. Delekta w Tarnowie, a w dzień przedstawienia od g. 6-ej w kasie teatralnej. — Początek o godz. wpół do 8-ej wieczorem.

Straszna burza gradowa nawiedziła dnia 22 bm. wsi Hołoskowo i Mołodyłów w powiecie nadwórniańskim. W przeciągu pół godziny wyrządziła ona olbrzymie szkody na polach i ogrodach, pozrywała dachy z budynków, a niektóre nawet do szczętu zburzyła. Grad, wielkości włoskiego orzecha padał przeszło przez kwadrans, połamał gałęzie drzew i wybił zupełnie wszystko zboże.

Zabobony wśród ludu. Czterech włościan w Czernelicy, w pow. horodeńskim, chciało koniecznie zbogacić się. Radzili długo nad tem, w jakiby to mogli uczynić sposób, gdy wtem dowiedzieli się, że we wsi Niezwiskach koło Tłumacza, żyje pewien znachor, który sprzedaje djabły. Owóż włościanie ci sprzedali każdy po morgu pola i poszli do Niezwisk, złożyli każdy z nich znachorowi po 140 złr. i zażądali od niego, aby im w zamian za to dał „djabła“, ale takiego, któryby im dostarczał pod dostatkiem pieniędzy tak, żeby mogli prowadzić dobre i wygodne życie.

Znachor niezwiski, nie w ciemię bity, przyjął ich wizytę, zabrał od nich pieniądze, a następnie wyszukawszy pod strzechą jakąś, rzekomo zaczarowaną kostkę, zaczął patrzeć przez wywierconą w niej dziurkę, gdzie siedzą owe djabły, które on miał dać czernelickim gospodarzom. Patrząc długo i uważnie, nie znalazł żadnego w pobliżu djabła, rzecze tedy do swych gości: „Moi kochani, zrobię wam wszystko dobrze i każdy z was będzie miał „swego“, ale ich teraz tutaj nie ma, bo wszyscy siedzą aż na węgierskiej granicy w Szigecie. Musicie więc aż tam pójść. Ja wam dam znaczki, idźcie więc do Szigetu, a gdy tam się znajdziecie, to do każdego z was już sam djabeł przyjdzie“. Zadowoleni z tej rady gospodarze, natychmiast udali się do Szigetu, chodzili, szukali po granicy, ale nic nie znaleźli i po trzech tygodniach wrócili do Czernelicy z niczem, ubożsi tylko o 4 morgi pola.

Cesarz w Lincu. Wczoraj odbyła się w tem mieście uroczystość otwarcia krajowego Muzeum przez cesarza. Miasto przystrojone flagami i łukami tryumfalnemi. Od wczesnego ranka panował ruch ożywiony. Na drodze od dworca kolei do muzeum utworzyła szpaler młodzież szkolna, weterani i inne stowarzyszenia. Za szpalerami zgromadził się ogromny tłum publiczności. O godzinie 9

rano wjechał wśród dźwięków hymnu ludowego pociąg cesarski, powitany pełnemi zapału okrzykami. Na przemowę burmistrza odpowiedział cesarz, który przybył w towarzystwie arcyksięcia Karola Ludwika, dziękując za objawy wiernego przywiązania lojalnej ludności.

Następnie rozmawiał cesarz łaskawie z namiestnikiem, marszałkiem, z ministrem Madeyskim i z wielu innemi osobistościami. W głównej sali Muzeum powitał monarchę prezydent hr. Kuenburg. Cesarz oświadczył w odpowiedzi, że chętnie przyjął zaproszenie na dokonanie otwarcia Muzeum, które obecnie, pomieszczone w odpowiednim budynku, będzie świadectwem, co stworzyć może przy współudziale publicznej ofiarności patrjotyczna działalność, miłość pięknego kraju rodzinnego i pilna praca w służbie Sztuki i umiejętności. W dalszym ciągu zwidził cesarz pierwsze i drugie piętro budynku, wyrażając swoje najzupełniejsze uznanie.

Odjazdowi monarchy na dworzec kolei towarzyszyły nieustanne owacje i okrzyki publiczności, wypełniającej zbitym tłumem ulice. O godzinie 12 w południe wyruszył pociąg cesarski z powrotem do Wiednia.

W Londynie przez kilka dni toczyła się głośna sprawa Oskara Wilde, znanego komedjopisarza, i jego przyjaciela Taylora. Obydwaj oskarżeni byli o wykroczenie przeciwko moralności. Sąd skazał każdego na dwa lata więzienia. Wszystkie teatry angielskie wykreśliły sztuki Wildego, skutkiem tego procesu, ze swego repertoaru.

Repertoar teatru miejskiego. We czwartek 30 b. m. „Irena“ (po raz trzeci). W piątek 31 bm. przedstawienie na cele humanitarne miasta „Walka motyli“ (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach Hermana Sudermana z niemieckiego. W sobotę 1 czerwca „Bzy kwitną“, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego (nowość) i „Rewolwer“, komedja w 4 aktach wierszem przez Al. hr. Fredrę, ojca. W niedzielę 2 czerwca, „Bzy kwitną“ (po raz drugi) i „Hanusia“ (Hanneles Himmelsfahrt), senne marzenie w 2 oddziałach Hauptmana, przekład z niemieckiego Marji Konopnickiej. W poniedziałek 3 czerwca „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lassoty z muzyką K. Hofmanna.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w czwartek, wodewil »Jak się Kraków śmieje i płacze«. Jutro, w piątek, przedstawienia nie będzie.

Portmonetkę z kwotą 2 złr. 29 ct., znalezioną przez Zofję Babiarz, odebrać można w dyrekcji policji za udowodnieniem własności.

Z Izby sądowej.

(Morderstwo z miłości).

Lwów, 28 maja.

Dzisiaj przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się rozprawa ostateczna przeciw Pawłowi Strzeleckiemu, lokajowi, który w dniu 11 marca r. b. zastrzelił w sposób skrytobójczy Marję Wajdównę, służącą.

Według aktu oskarżenia, Marja Wajdówna, mając od lat pięciu stosunek miłosny z lokajem Bazylim Szpaczyńskim, poznała z początkiem roku 1894 lokaja Pawła Strzeleckiego, mianowicie w czasie, gdy Szpaczyński, jako służący wojskowy jenerała Metzgera, wraz ze swym służbodawcą wyjechał do Wiednia. Strzelecki niebawem zapłonął ku Wajdównie gorącą miłością, a gdy ta przyjmowała dość życzliwie jego podarunki (jako to: łyżki i łyżeczki, nakrycia na stół i t. p. przedmioty, które Strzelecki jako lokaj kradł u swego służbodawcy Adolfa Blumenfelda) — oświadczył się o jej rękę. Wtedy wyznała mu Wajdówna, że miała stosunek ze Szpaczyńskim, oraz że Szpaczyński przyrzekł ożenić się z nią, skoro tylko ukończy służbę wojskową. Wyznania te nie ochłodziły uczuć Strzeleckiego; przeciwnie widząc w Szpaczyńskim groźnego rywala, groził Wajdównie niejednokrotnie, że ją, Szpaczyńskiego i siebie zabije. Kupił nawet pistolet, który nosił przy sobie. Listy, jakie Wajdówna od Szpaczyńskiego z Wiednia otrzymywała, rozdrażniały Strzeleckiego jeszcze bardziej. Z początkiem lutego r. b. wydalony ze służby u Blumenfelda, sprowadził się Strzelecki do Wajdównej, mieszkającej z matką przy ul. Podlewskiego l. 10 i trudniącej się praniem bielizny. Dnia 1 marca otrzymał Strzelecki nową służbę u Stanisława hr. Dzieduszyckiego, lecz u Wajdównej mieszkał dalej. W pierwszych dniach marca otrzymała Wajdówna list od Szpaczyńskiego, który donosił, że ukończył służbę, niebawem przyjedzie i ożeni się z Wajdówną. Po otrzymaniu tego listu, matka Wajdównej, Tekla, wypowiedziała Strzeleckiemu dom; Strzelecki wyprowadził się d. 9 marca do stróża tegoż samego domu przy ul. Podlewskiego. D. 11 marca przyjechał Szpaczyński z Wiednia do Lwowa; Marja Wajdówna i matka powitały go z nadzwyczajną radością, co Strzeleckiego, który był obecny przy tem, doprowadziło do szału zazdrości. Znalazł on wówczas chwilę, w której rzekł Wajdównej: „Zastanów się, co robisz, nie przyjmuj twego kochanka, abyś tego nie żałowała“ — a gdy nie otrzymał na to odpowiedzi zadowalającej, pogłaskał Wajdównę po twarzy i rzekł: „Czegoś chciała, to będziesz mieć!“ Wkrótce potem zażądał od Wajdównej, aby mu wydała jego bieliznę i 150 złr., które on miał rzekomo dla niej wydać. Wajdówna odpowiedziała, że bieliznę odeszle, pieniędzy zaś nie da, bo żadnych od niego nie brała. Oddaliwszy się od Wajdów, udał się Strzelecki do stróża Stefana Niemcowa, żalił się i rzekł: „Dziś będzie ze mną koniec!“ Do godziny 7 wieczorem był Strzelecki w służbie, a gdy hr. Dzieduszycki wyszedł z wizytą, Strzelecki wziął ze ściany dubeltówkę rozłożoną, złożył ją, nabił dwoma nabojami śrutu zajęczego i wziąwszy nadto trzy naboje na zapas, tak uzbrojony pobiegł do mieszkania Wajdów. Spostrzegłszy przez okno, że w izbie jest matka, córka i Szpaczyński, chciał — jak sam podał w śledztwie — strzelić do Wajdównej przez okno, lecz obawiając się, że chybi, zbiegł do suteren, w których było mieszkanie, wszedł do kuchni pustej, odwiódł tu kurek, poczem stanąwszy przed drzwiami niezamkniętemi, a tylko przysłoniętemi portjerą, niewidziany przez obecnych w izbie, strzelił do Marji Wajdównej, stojącej w odległości jednego kroku od portjery i zwróconej prawym bokiem do drzwi. Wskutek gwałtownej detonacji, lampa w izbie zgasła, Strzelecki porzucił strzelbę w kuchni i uciekł wprost do dyrekcji policji (o kilka kroków), gdzie przed koncepistą p. Łysakowskim przyznał się natychmiast ze wszelkimi szczegółami do zbrodni. Szpaczyński, który po strzale wybiegł natychmiast z izby, widział uciekającego Strzeleckiego, lecz go nie ścigał, musiał bowiem wrócić do izby, chcąc ratować kochankę. Kiedy zapalił lampę, widział ją już konającą. W kilka chwil potem umarła. Sekcja zwłok wykazała, że nabój zgruchotał 3 żebra, zmiażdżył środkowy płat prawego płuca, śródpiersie, dwa trzony kręgosłupa i zgubił się w lewem płucu. Z płuc wydobyto 20 ziarn śrutu i pakuł filcowy.

Strzelecki oskarżony jest nadto o kradzież różnych przedmiotów na szkodę pp. Blumenfeldów i hr. Stanisława Dzieduszyckiego, z których to przedmiotów porobił prezenta Marji Wajdównie, jako swej narzeczonej.

Oskarżony Strzelecki, w wieku lat 25, jasny blondyn, dość niezgrabny z pozoru, rysów twarzy nieregularnych, tłómaczy się dzisiaj przed ławą sędziów przysięgłych w ten sposób, że nie zamierzał Marji Wajdównej zabić, lecz chciał ją tylko nastraszyć.

Ciekawym może będzie szczegół, że zabita Marja Wajdówna była od Strzeleckiego o kilka lat starsza i podobno do piękności nie liczyła się wcale.

Podczas rozprawy dzisiejszej przedpołudniowej odczytano kilka listów, pomiędzy Strzeleckim a Wajdówną. Jeden z tych listów Wajdównej do Strzeleckiego, zdaje się potwierdzić mniemanie, że ona oświadczyny jego brała na serjo. W liście tym czyni mu nawet w żargonie lwowskim wyrzuty, że „pan mi tylko baki świecił; to nie była miłość na wieczność... Dobrze mnie pan wyrychtował...“ W końcu listu prosiła Strzeleckiego o schadzkę.

Drugi list zajmujący jest Pawła Strzeleckiego do Wajdównej, na kilka dni przed katastrofą pisany. Z treści można mieć wrażenie, że Strzelecki był do szaleństwa w Wajdównej zakochany. Pisał: „Całuję twoje usta, oczy, ręce i nogi... Umrę przez ciebie... Przyczyną mojej śmierci będzie twoja matka... Żal mi ciebie... itd.“ List ten podznaczony jest dwoma krzyżykami — wyrysowanemi dość poprawnie, w kształcie krzyżów na nagrobkach cmentarnych.

Podczas rozpoczęcia rozprawy publiczności w sali sądowej niewiele.

Rozprawa potrwa dwa dni.

HUMOR.

Przy egzaminie prawniczym.
Profesor: — Proszę mi powiedzieć jaka jest najwyższa kara za dwużeństwo?
Student: — Dwie teściowe.

Nic tak szybko nie daje się zmienić na srebro, jak złoto.

— No, wujciu, czy było dobrze? — pyta siostrzenica po zagraniu z profesorem uwertury na cztery ręce.
— Owszem, ale przecież już tak dawno grasz, żeś powinna chyba sama już umieć zagrać.

— Ten krawiec to ordynus pierwszego rzędu, ale i mąż mój nie pozostał mu odpowiedzi winien.
— A oprócz tego nic mu nie pozostał winien?

— Nie przeszkadzaj mi teraz, jestem zajęty sprawą żywotną.
— Naprzykład?
— Zastanawiam się, gdzie mam zjeść objad.

— Cóż tam nowego u ciebie słychać?
— Cofam się zupełnie z życia publicznego.
— No przecież nie spełniasz żadnych urzędów i zajmujesz się tylko fabryką.
— No właśnie, ale przestaję od dziś dawać ogłoszenia o moich wyrobach.

— A zawód świadka?
— Niosę chorągiew cechu.
— Ależ to nie jest robota!
— Co, niechno pan sędzia dźwiga na wichrze przez trzy godziny podczas procesji.

— Czemu nie należy mówić: „Dąb chwieje się podczas wichru?“
— Bo dąb nie może być pijany!

— Mamusiu, od czego wujcio ma takie krzywe plecy? — pyta Halinka matkę o garbatego wuja.
— Bo gdy był dzieckiem mamka go upuściła.
Niedługo potem Halinka ogląda wielbłąda:
— Mamusiu, co to za zwierzę?
— Wielbłąd.
— Czy i jego mamka upuściła?

OSTATNIA POCZTA.

Correspondenz des Bundes der deutschen Bimetallisten donosi, iż zwołanie konferencji monetarnej do Berlina można uważać za rzecz pewną.

Rząd zajął podobno wobec reformy wyborczej następujące stanowisko: Przyjmuje on każdy projekt reformy, na jaki zgodzą się trzy stronnictwa koalicyjne. Jeżeli wszelako zgoda nie nastąpi, będzie to uważał za dowód niemocy parlamentu i rozwiąże go w jesieni, nie dopuszczając do przesilenia gabinetowego. Rząd nie chce brać na siebie odpowiedzialności za niepowodzenie dzieła i przedstawi kwestję reformy nowemu parlamentowi. Projekt podkomitetu, wypracowany przez posła Rutowskiego, przeznacza 37 mandatów dla płacących najmniejszą kwotę podatkową a 13 mandatów dla niepłacących wcale podatków. Ci ostatni wybieraliby systemem pośrednim prawyborców. Projekt ten upadnie z pewnością w komisji. Po skończeniu sesji delegacyjnej nastąpi przesilenie w jednym lub drugim kierunku.

Onegdaj odbyło się w Wiedniu posiedzenie państwowej Rady kolejowej. Zgromadzenie powitał przemową minister handlu, Wurmbrand. Rada obradowała nad zarysem nowej taryfy osobowej na kolejach państwowych. Reprezentant Dyrekcji jeneralnej, radca dworu Liharzik, przedstawiał szczegółowo braki obecnej taryfy, która stanowi unicum w Europie i w wielu wypadkach nie pokrywa nawet kosztów zarządu. Przewożenie podróżnych, blisko jadących, poniżej kosztów transportu, jest niesprawiedliwością wobec pasażerów daleko jadących, którzy ponoszą znaczne koszta. Zarząd kolei państwowych, opracowując nową taryfę, pragnął utworzyć jednolite strefy, na zasadzie podziału na mirjametry. Na przestrzeniach do 15 kilometrów taryfa nie będzie podwyższona; reforma ma zatem na celu nietylko podwyższenie dochodów, ale także usunięcie istniejących niedostatków. — Referent Lindheim dziękuje ministrowi i podnosi z uznaniem gruntowne opracowanie reformy taryfowej. Mowca zaznacza przyjęcie rezolucji dep. Russa, wzywającej rząd, aby nie podwyższał taryfy wyżej, niżeli to uczyniły niedawno: kolej Północno-zachodnia i Towarzystwo kolei państwowych i zalecił rządowi, aby udzielił znaczne ulgi dla odległości ponad 150 kilometrów. Referent popiera w imieniu komisji wstawienie jednostki 1·25, 2·50, 3·75 cnt. od kilometra. Wniosek komisji ma charakter kompromisu i wotum zaufania dla jeneralnej Dyrekcji, której dochody będą podwyższone o 1,250.000 złr., zamiast o 2,400.000 złr., jak rząd proponował. Następnie uchwaliła Rada wnioski komisji, poczem prezydent Biliński zamknął ośmiogodzinne obrady, wyrażając podziękowanie Radzie kolei państwowych, która zupełnie zgodziła się na zapatrywanie rządu, iż taryfa osobowa powinna być zmieniona. Co do

-rozmiarów podwyższenia taryfy, ostateczna decyzja należy oczywiście do rządu.

Państwowej Radzie kolejowej przedłożono wniosek, zdążający do upaństwowienia kolei Północnej cesarza Ferdynanda.

Według wiadomości *Neues Wiener Tagblattu*, prezes ministrów węgierskich, baron Banffy, w ostatnią niedzielę przybył do Wiednia w najściślejszem *incognito* i był na audjencji u cesarza, na którem mówiono o obecnem położeniu politycznem. Cesarz podobno miał być zadowolony (?) z przebiegu i postępu spraw kościelno-politycznych, zwłaszcza, że baron Banffy zapewnił monarchę, iż wszystko z początkiem października będzie załatwione, wtedy bowiem wejdą w życie urzędy cywilne, w których będą zawierały się małżeństwa, chrzciły dzieci i zapisywały wypadki śmierci. Banffy miał powieźć także do Pesztu odręczne pismo cesarskie, odraczające parlament węgierski do końca września. Powtarzamy te szczegóły na wiarę *Tagblattu*.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei Lwów-Bełżec uchwaliło na wniosek Rady nadzorczej pięcioprocentową dywidendę od akcji pierwszeństwa, t. j. 10 złr., a od każdej następnej jednoprocentową dywidendę. Rada nadzorcza kołomyjskich kolei lokalnych uchwaliła na kupon roczny akcyj pierwszeństwa wypłacić 4%, t. j. 8 złr.

Dzienniki węgierskie zaczynają przychylniej wyrażać się o hr. Gołuchowskim. *Pesti Hirlap* utrzymuje, że przypuszczenie, jakoby hr. Gołuchowski na stanowisku posła w Bukareszcie nie dość energicznie działał w sporze między Węgrami a Rumunją, jest zupełnie fałszywem. Hr. Gołuchowski nie mógł wtenczas występować samodzielnie, gdyż musiał iść śladem swego poprzednika. Swoje widoki i zapatrywania wyłuszczy on w delegacjach i można się spodziewać, że Węgry będą zadowolone. W prowadzeniu polityki zagranicznej zapanuje więc harmonja, tak nieodzownie potrzebna. Trójprzymierze opiera się także na Węgrach. Dalej pisze tenże dziennik: Hr. Gołuchowski może być konserwatystą i jego zapatrywania mogą się nawet Węgrom nie podobać, my o tem jednak nie potrzebujemy wiedzieć, osobiste bowiem przekonania musi on podporządkować swemu urzędowemu stanowisku i bezwarunkowo uszanować samoistne prawa węgierskie.

Półurzędownie komunikują, że hr. Gołuchowski sprawę nuncjusza Agliardiego w sposób przyjacielski załatwił wprost z Ojcem św.

Köln. Ztg pisze: „W pewnych kołach, zamiłowanych w niezadowoleniu, panuje wzburzenie z tego powodu, że obecny gabinet francuski przyjął zaproszenie Niemiec do wzięcia udziału w otwarciu północno-wschodniego kanału. Zapytujemy się napróżno, co się stało tak nadzwyczajnego, aby usprawiedliwione było wzburzenie? Kiedy Niemcy, z ukończeniem potężnego, dla międzynarodowej żeglugi tak ważnego kanału, postanowiły połączyć wielką międzynarodową uroczystość i zaprosić na nią wszystkie mocarstwa morskie — było rzeczą zupełnie naturalną, że musiało być wysłane zaproszenie także do Francji. Wykluczenie Francji z listy zaproszonych byłoby aktem jawnej nieuprzejmości, do której obustronne stosunki dwóch rządów nie dają najmniejszego powodu. — Czy Francja zaproszenie przyjmie lub nie przyjmie, to było jej rzeczą. Na wypadek przyjęcia nie powstała stąd żadna polityczna kwestja. O ile śledzić mogliśmy głosy prasy niemieckiej, wyraża ona jednogłośnie zdanie, że tak zaproszenie, jak i przyjęcie zaproszenia były lojalnym aktem konwencjonalnej grzeczności; nie wysnuto zatem nigdzie ani z zaproszenia, ani z jego przyjęcia żadnych wniosków treści politycznej. Dla czego więc ta wrzawa?"

W zatoce kilońskiej eksplodowała łódź torpedowa. Z załogi zostało rannych i zabitych 19 osób. Eksplozja nastąpiła skutkiem pęknięcia kotła. Z Berlina wysłano komisję śledczą, celem zbadania przyczyn nieszczęśliwego wypadku. Prawdopodobnie nadzwyczaj szybka jazda spowodowała katastrofę.

Rosyjskim posłem w Rio-de-Janeiro mianowano Giersa, radcę w ministerstwie spraw zewnętrznych w Petersburgu.

Z Hawany telegrafują, że ciało bohatera Martiego, przewódcy powstańców, przewieziono do Santjago, gdzie je wystawiono na widok publiczny. Powstańcy kilkakrotnie napadli w drodze na wojsko, które towarzyszyło ciału Martiego. Wojsko strzelało do nich i raniło wielu, a nadto zabiło dziewięciu. Z wojsk rządowych wśród tej walki nikt nie zginął, jest zaś tylko pięciu żołnierzy lekko rannych, a jeden oficer ciężko.

Biuro Reutera donosi z Söul, że jest rzeczą pewną, iż japoński poseł Innye opuści Koreę z powodu zmiany polityki ze strony rządu japońskiego.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Szczakowa 30 maja (rano). Żandarmerja rosyjska w Granicy aresztowała tu wczoraj dwie damy pod zarzutem zdrady stanu. Odwieziono je do Warszawy i osadzono w więzieniu śledczem.

Wiedeń 30 maja (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza: Sekretarz starostwa, Trojnarski, w Ropczycach otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 30 maja (rano). Na wieczornem posiedzeniu Izby przeprowadzono wybory do delegacyj. Z Dolnej Austrji wybrano: Pattaia, Kronawettera i Suessa.

Wiedeń 30 maja (rano). Wczoraj odbył się wybór prezydenta miasta Wiednia. Dr Lueger w pierwszem głosowaniu otrzymał głosów 67, w drugiem 68, w trzeciem wreszcie uzyskał wymaganą większość głosów w liczbie 70. Wówczas wybrany burmistrzem dr Lueger oświadczył, że wyboru nie przyjmuje i zarządził czwarte z rzędu głosowanie, w którem otrzymał już tylko 65 głosów.

Rzym 29 maja (w południe). Dotąd wybrano 298 ministerjalnych a 124 opozycjonistów. Wybory uzupełniające odbędą się jeszcze w 58 okręgach.

Petersburg 29 maja (w południe). Hr. Lew Tołstoj wyjeżdża na lato do południowych Niemiec.

Kolonja 29 maja (w południe). *Koelnische Ztg* w ponownym artykule półurzędowym zapewnia, że choćby Francja nie wzięła udziału w uroczystościach otwarcia kanału, z tego powodu nie wywiąże się żadna sprawa polityczna. (Widocznie Niemcy przygotowują się na to, że Francja wskutek agitacji cofnie się i do Kiel nie przyjedzie. *Przyp. Red.*).

Haaga 29 maja (w południe). Rząd wysyła 4 okręty wojenne na wody marokańskie, aby domagać się zadośćuczynienia za złupienie przez marokańskich korsarzy holenderskiego okrętu „Armą".

Londyn 29 maja (w południe). Wybory do parlamentu odbędą się z początkiem lipca.

Glasgow 29 maja (w południe). Spuszczono tu na wodę krzyżownik „Terrible", który jest o 100 stóp dłuższym od największych okrętów angielskiej marynarki wojennej.

Zofja 29 maja. Stambułow wystosował list otwarty do prezesa gabinetu Stoiłowa. w którym protestuje przeciw swemu internowaniu w Bułgarji.

Petersburg 29 maja. Profesor Kułakowski został zatwierdzony w stopniu profesora zwyczajnego Uniwersytetu warszawskiego.

Petersburg 29 maja. *Torg. prom. gaz.* donosi, że w planie wprowadzania monopolu wódczanego gubernje Królestwa Polskiego należą w porządku czasu do trzeciej kolei i zaprowadzony zostanie nie później, niż w styczniu 1898 r.

Petersburg 29 maja. *Nowoje Wrem.* w obszernym artykule dowodzi, że dla ułatwienia w kraju Zachodnim wytworzenia rosyjskiej własności ziemskiej jedyną drogą jest kolonizacja włościańska z pomocą Banku włościańskiego.

Berlin 29 maja. *Berliner Tageblatt* donosi z Madagaskaru, że d. 17 b. m. stoczono bitwę pod Androntsy. Batalion tyraljerów francuskich wziął szturmem pozycję nieprzyjacielską i zdobył kilka dział Kruppa. Zginął jeden Francuz i 60 Howasów.

Hongkong 29 maja. Jenerałowie: Pszeng i Kuchung-Krig na czele wojska swojego podtrzymują ruch republikański na Formozie. Z lądu stałego przysyłają pieniądze, broń i wojsko. Japończycy napotkają tam na silny opór. Na lądzie stałym w niektórych miejscowościach odbyły się manifestacje, przyjazne ruchowi na Formozie. W Chinach południowych objawił się silny ruch antydynastyczny. Ogłoszenie rzeczypospolitej na wyspie Formozie poprzedziły spiski przewódców tego ruchu antydynastycznego, którzy obecnie obawiają się, by zamiary ich nie zostały unicestwione.

Londyn 29 maja. Rozwiązanie parlamentu nastąpić ma zaraz po Zielonych świątkach. Orędzie, które królowa przysłała wczoraj lordowi Rosebery, dotyczy tej sprawy.

Wiedeń 30-go maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 402·87 Laenderbank 282·—, Staatsbahn 433·75, Lombardy 105·12.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Adam Czopkiewicz w Krakowie. Co do ognia sklepowego, o którym Sz. Pan pisze do nas, to wiadomości zaczerpnęliśmy ze źródeł urzędowych, jako najwiarogodniejszych; jeżeliby zatem informacje nasze były mylne, tośmy temu nie winni, ale odpowiada za nie źródło, które nam ich dostarczyło. A że np. ogień powstał o kilkanaście minut wcześniej, czy później, to zapewne nie wpłynie na bieg życia publicznego w naszem mieście, więc też trudno Sz. Panu wymagać od nas, byśmy aż sprostowanie umieszczali w tej mierze.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 25	Anglobank	173 —
srebrna	101 35	Union	334 75
4% złota	123 25	Bankverein	164 25
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	282 —
Akcje bank. aust.-w.	1072	„ kol. Kar. Lud.	222 75
„ kredytowe	402 75	„ „ lwowsko-czerniow.	327 —
Londyn	121 85	„ „ połudn.	105 12
Napoleony	9 65	Elbenthal	292 25
Dukaty	5 71	Nordbahn	3650
Marki	59 50	Staatsbahn	433 75
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	95 —
4% „ „ złota	123 40	Akcje tytoniowe	238 —
Losy prem. węg	153 75	Ruble	131 25
Losy tureckie	85 70		

Berlin 29 maja.

Banknoty austr.	168 10	4% Listy likw. pols.	69 20
Krótki Wiedeń	167 90	Renta włoska	89 —
Banknoty ros.	220 40	Akcj. austr. kred.	249 40
Listy zast. pols.	219 70	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz